



NSZZ

Solidarność

REGION BIAŁYSTOK



BIULETYN INFORMACYJNY

117 19 03 89

"W konflikcie między władzą a ludem - rację ma zawsze lud"

JAN PAWEŁ II

CZAS DECYZJI

NASZ GOŚĆ - JACEK KURON

mówi o OKRĄGŁYM STOLE

Przy "okrągłym stole" zapadają kolejne rozstrzygnięcia. Mamy już decyzje dotyczące nie tylko legalizacji "Solidarności", ale również zmian w środowisku prawno-ustrojowym, w którym przyjdzie działać istniejącym i powstającym w przyszłości demokratycznym instytucjom społecznym. Z pewnego punktu widzenia osiągnięto już bardzo wiele - wydaje się, że sytuacja, która znana z roku 1981, nie może się powtórzyć. Chociaż obóz władzy trzyma się kurczowo niektórych monopolu /na przykład sprawa dostępu środowisk opozycyjnych do radia i telewizji/, poczynione koncesje obiecują, że w przyszłości nikomu nie przyjdzie łatwo lansowanie jakichkolwiek słownych rozwiązań. Z drugiej strony niesławnych gwarancji nie ma i nie będzie.

Rysująca się bowiem z wolna umowa społeczna jest efektem obopólnego kompromisu. A kompromis ma to do siebie, że zmusza do rezygnacji z takich rozwiązań, które w pełni satysfakcjonowałyby jedną ze stron biorących w nim udział. Obopólny kompromis oznacza też obopólne ryzyko, że rezygnacja z niektórych własnych postulatów w dłuższej perspektywie czasowej okaże się klęską, ironicznym triumfem drugiej układającej się strony.

Ala z "okrągłym stołem" wiąże się nie tylko niebezpieczeństwo, o którym pouczają nas zawiązane dzieje kompromisu. Nikt nie wie, w jakim stopniu porozumienie elit politycznych zadowoli społeczeństwo jako takie. Brak jakiegokolwiek bliskich perspektyw poprawy sytuacji ekonomicznej radykalizuje nastroje. W takim zrewoltowanym, niepewnym, "gorącym" społeczeństwie popularność kompromisu znacznie spada. Chodzi tu nie tylko o to, że ewentualne porozumienie przy "okrągłym stole" nie zado-

cd.s.10

Rozmawiamy przy okrągłym stole w Pałacu Urzędu Rady Ministrów. Tu trzeba powiedzieć, że opozycjoniści wchodzi do pałacu władzy albo na czele sbrojnego ludu, albo zaproszeni przez władzę. Ale wtedy nie po to władca zaprasza, żeby oddać władzę, raczej po to, żeby się przy władzy umocnić. Pytanie: Dlaczego oni nas tam zaprosili i dlaczego myśmy tam poszli? Najkrócej ujął to Rakowski w tekście, który wygłosił na plenum KC PZPR: W tym momencie popularność rządu jest dość duża i rośnie popularność "Solidarności". Przed nami są trudne czasy i popularność władzy będzie maleć, a prasa to będzie rosła popularność opozycji. Czy nam na tym zależy? Nie. W związku z tym powinniśmy się z nimi porozumieć; wówczas wprawdzie dalej będzie malała nasza popularność, ale i ich także. Właściwie nic ująć, nic dodać. Innymi słowy, postanowili podzielić się z opozycją odpowiedzialnością. Podzielić się odpowiedzialnością, to jednak znaczy w jakiś sposób dać opozycji środki do tego, aby mogła swoją odpowiedzialność realizować. Jest to z punktu widzenia władzy - zdajmy sobie z tego sprawę - krok niezwykły.

Spróbuję to wyjaśnić. We wrześniu 1980 r., czyli w miesiąc po porozumieniach sierpniowych, w "Biuletynie Informacyjnym" napisałem: Wyobraźcie sobie, że w ruchu jazdy pociągów, który na całym świecie jest centralnie sterowany rozkładami jazdy, wprowadzono taką zasadę, że co dziesięć pociąg będzie samorządny i niezależny. To znaczy trasę, czas odjazdu, kierunek ruchu będą ustalali samorządnie pasażerowie i konduktorzy. No i co wtedy? Albo zmieni się zasada, na mocy której będzie ustalany rozkład jazdy, albo nastąpi seria

cd.s.2



Wydawnictwo Prasowe
„RESPUBLICA”
oferuje druk biuletynów,
ulotek, plakatów itp.
po niskich cenach.
Zamówienia prosimy składać
za pośrednictwem kolportażu.

JACEK KURON

katastrof. Dziś uruchomienie "Solidarności" jest uruchomieniem takich pociągów w systemie centralnie sterowanym. W momencie, kiedy władze poszukując tego, kto będzie odpowiedzialny, uruchamiają "Solidarność" - jest to oczywiste, że muszą zmienić zasady układania rozkładu jazdy. I co więcej, władza chce to zrobić. W tym momencie proponuje nam taką transakcję - my wam dajemy "Solidarność", a wy weźmiecie udział w wyborach w taki sposób, abycie do Sejmu zostali wybrani, ale żeby większość miała koalicja partyjno-rządowa. Krótko mówiąc - miały to być taki mecz, którego wynik będzie z góry ustalony.

Postawia pytanie: Dlaczego ci sami ludzie, którzy 13 grudnia wykonali wielki skok, aby "S" siliwidować, po paru latach wykonują jeszcze większy skok, żeby tę "S" legalizować, ale także po to, aby sbudować sobie Sejm z udziałem opozycji? Co się w tym czasie zdarzyło? Generalnie rzecz biorąc - w całym obszarze ten system sprawowania władzy okazał się niewydolny i jego utrzymywanie oznaczałoby upadek rządzących elit. Chcąc więc utrzymać władzę zmieniają system na bardziej demokratyczny. A ponieważ chcą ją utrzymać, ten ruch w stronę demokracji nie może być pełny. Są tacy, którzy nam mówią: skoro władza się wali i was zaprasza po to, żebyście ją wsparli - to jej nie wspierajcie. Poczekajcie do wiosny, wtedy ruszy fala strajków i wy wejście do tego pałacu - wy czy inni - na cele walczących mas, i władzę weźmiecie. Po co tę władzę podtrzymywać i iść na niekorzystny kontrakt?

Wyobraźmy sobie, że oto zorganizujemy te strajki, poprowadzimy je, uderzymy i przejmemy władzę. Przyjmijmy, że to się uda. I co wtedy? Przecież ludzie ruszą do strajku po to, żeby się im polepszyło. Pójdą po te 20, 30, 50 tysięcy, pójdą po te pełne półki, na których będą tanie towary kupowane bez kolejki. A ci, którzy lud poprowadzą, muszą obiecać, że tak się stanie. A jasne jest, że tak się nie stanie. Nie będzie wcale lepiej, tylko gorzej. Przecież oprócz tego, co już jest srujnowane, jeszcze trochę w czasie tej wojny zrujnowamy dodatkowo. A przecież sytuacja jest jasna - kraj jest zrujnowany - trzeba go odbudowywać, odbudowywać to znaczy inwestować.

A jak każdy wie - inwestuje się to, czego się nie zje i odwrotnie - zje się to, czego się nie zainwestuje. Dlatego dziś nikt nikomu w Polsce nie jest w stanie obiecać, że z dnia na dzień będzie lepiej. Nie może też obiecać, że będzie bardziej demokratycznie. Różne rzeczy można ludziom dawać w prezencie, ale nie demokracji. Demokrację ludzie muszą sami sobie wybudować. To nie przypadek, że rewolucje zawsze kończą się dyktaturami, bo ci, co obiecywali, kiedy już wejdą do tych pałaców, muszą się odwołać do wojska i policji, żeby ten lud uspokoić.

Otóż, zgodnie z tym światopoglądem, światopoglądem konsekwentnie antyrewolucyjnym - według mnie i moich kolegów - rozwiązaniem jest uruchomienie procesów tworzenia demokratycznych instytucji. Nasza propozycja jest taka, są to cztery pakiety spraw. Pierwszy - najszerzej pojęty pluralizm społeczny, związkowy i elementy pluralizmu politycznego. Drugi pakiet to prawo i sędziownictwo; chodzi o to, aby wprowadzić sąsiad, że mamy do czynienia z państwem prawa, w którym wszyscy podlegają temu samemu prawu, a na jego straży stoi niezależny sąd. Trzeci pakiet spraw dotyczy uspołecznienia środków masowego przekazu. To są konkretne propozycje dotyczące funkcjonowania cenzury, prawa do wydawania pism, książek, gazet i dostępu do telewizji oraz radia na zasadach niezależności. Czwarty pakiet spraw to samorząd lokalny i wojewódzkie. Z obowiązującą zasadą, że samorząd lokalny jest w pełni samorządny; jest właścicielem własności komunalnej, powołuje urzędników komunalnych, administruje gminą czy miastem. Te cztery pakiety spraw, w naszym przekonaniu, pozwalają społeczeństwu budować demokratyczne struktury.

Słowo jeszcze o sprawach ekonomicznych. Nasze postulaty są tu proste i bardzo skromne. Pierwszy to indeksacja, zasada dostosowywania płac do ruchu cen, powiedzmy kwartalnie. Drugi to depolityzacja przedsiębiorstwa, czyli zwołanie rekomendacji partyjnej. Nominuje dyrektora samorząd albo rada nadzorcza w zależności od formy własności. Wreszcie trzeci postulat to rada społeczno-gospodarcza, która kontrolowałaby politykę gospodarczą państwa. Te gospodarcze postulaty mają być gwarantem, że rzeczywiście w warunkach dużej ochrony socjalnej będzie możliwa reforma gospodarcza.

Przy założeniu, że taki pakiet spraw zostanie przyjęty, jednorazowo zgadzamy się, aby w wyborach do Sejmu społeczeństwo mogło wybrać sobie o-





kreślona część posłów. Liczbowa przedstawiałaby się to w sposób następujący. chciałabym władze oficjalnie tych propozycji nie potwierdziła. Założmy więc, że to będzie 60% dla trzech partii - ZSL, PZPR, SD; 10% - Pax, ChŚS; i 30% to, co oni nazywają opozycją, a my mówimy obywatelskie. Tutaj właśnie dokonują się normalne wolne wybory.

Z tym, że oczywiście wolne one nie są, bo wolne to takie, które można wygrać, a tu z góry się ma mniejszość. To jest cena, którą mamy zapłacić. Uważamy, że w sprzyjających okolicznościach, przy uruchomieniu procesów demokratycznych, taki Sejm może pełnić zupełnie inne, różne funkcje. Zauważmy jednak, że w tym układzie zmienia się sytuacja koalicji rządowej w parlamencie. Do tej pory PZPR miała większość, dlatego mogła się zupełnie nie liczyć z partiami sojuszniczymi. Natomiast jeśli w Sejmie PZPR ma mniejszość, a większość tylko wraz z sojusznikami, to od tego momentu różnie znaczenie sojuszników, oni się po prostu emancypują, a w związku z tym następują różne przemiany w łonie obozu rządowego.

Tyko, jeśli chodzi o naszą optykę, teraz o ich sytuacji. W tej chwili ta strona zaangażowała się niesłychanie mocno, to znaczy bardzo dużo już nam dała, my jej, jak na razie - nic czy prawie nic. Oni faktycznie stworzyli warunki, w których my się organizujemy. Dalej: pokazali ludziom - tej miłoścej większości - że, wolno to robić. Pokazując ludzi w tv ze znaczkami "S", którzy przemawiają i usadniają swoje racje, powiedzieli: wolno to robić... I oto gwałtownie taniej odwaga - społeczeństwo się aktywizuje. Gdyby przyjąć, że w tym momencie przerwany rozmowy, to my chowamy do kieszeni, cośv dostali, odchodzimy i nic się nie zmienilo. Oni natomiast znajdują się w sytuacji strasznej. Znajdują się w sytuacji buntu całej bazy - tego olbrzymiego aparatu, podziału i kompromitacji, że ten numer im nie wyszedł. Poszli bardzo daleko, bo dla nich zrezygnować z większości w parlamencie oznacza narazić się swojej bazie partyjnej, to jest rozpocząć wojnę z całą nomenklaturą, na której siedzą. Innej bazy przecież nie mają. Sytuacja jest taka - myśmy poszli najdalej, jak możemy, i oni poszli najdalej, jak mogą - aleśmy się wcale jeszcze nie spotkali.

Chciałbym jeszcze powiedzieć o dwóch sprawach. Pierwsza - ten kryzys dotyczy całego systemu, a próba przemian dotyczy całego obozu. Na polityczny język to się tłumaczy w następujący sposób, władze PRL otrzymały zgodę od Gorbaczowa na to, co tu robia. Nie myślę, żeby Gorbaczow wyrażał tę zgodę dlatego, aby rozwiązać sprawy polskie, myślę, że dla niego to jest eksperyment na szerszą skalę. Znaczący eksperyment. Przed problemem zorganizowanej opozycji stoją Węgry, Łotwa, Litwa, Estonia... Gorbaczow chce zobaczyć jak te problemy można rozwiązywać. Co z tego wynika? To, że jego przeciwnicy tu go chcą "wywrócić". To nie przypadek, że Miodowicz przed okrągłym stołem pojechał do ZSRR i Czechosłowacji. Do Polski bowiem, jakby przeniosło się centrum przemian, które dokonują się w obozie.

Druga sprawa - nie wiem, czy nam się uda uzyskać porozumienie, nie wiem, czy to porozumienie zostanie zaakceptowane przez społeczeństwo. I to nie ze względu na kartkę wyborczą tylko ze względu na kartkę na mięso, że tak powiem metaforycznie. Po prostu jest niedza i nie ma perspektyw poprawy w każdym razie szybką więc cierpliwości ludzi może nie starczyć. Może się okazać, że nawet najbardziej demokratyczne instytucje nic nie mogą pomóc, a cóż dopiero takie okrojone. Natomiast wiem, i to z całą pewnością, że bez względu jak to się skończy, wszystkie te kroki są z korzyścią dla społeczeństwa. Uważam, że są to szanse realnego zagospodarowywania przestrzeni społecznej i z tego społeczeństwo korzysta. To co zostanie "zagospodarowane", tego społeczeństwu się już nigdy nie odbierze. Można zabrać trochę, ale - tego nauczył nas stan wojenny - wszystkiego już się nigdy odebrać nie da.

/Fragmety wypowiedzi Jacka Kuronia na spotkaniu 26 lutego br. zorganizowanym przez NZS w Białymstoku.

Tekst nie autoryzowany/.

Z REGIONU

5.03.1989 r. odbyło się spotkanie RKW NSZZ "Solidarność" regionu Białystok z przedstawicielami komisji zakładowych. Omawiano propozycje dotyczące programu działania Związku.

SOLIDARNOŚĆ W OKRESIE PRZEJŚCIOWYM

Rozpoczęły się obrady "okrągłego stołu". Po latach podziemnej walki "Solidarność" znów jest w centrum życia politycznego. To nasz niewątpliwý sukces - odmienny w swym kształcie od tego z sierpnia 1980 r. - ale jednak sukces. Stało się to, co jeszcze parę miesięcy temu zdawało się niemożliwe, stało się wbrew pesymistycznym prognozom mówiącym, że "Solidarność" w zasadzie już nie istnieje i skupia jedynie wąskie gromadki zawodowych działaczy. Warto o tym pamiętać dziś, gdy tak wyostrzyły się nam apetyty na jeszcze większe zwycięstwo, gdy jak w listopadzie i grudniu 1981 r. pojawiają się głosy wołające o całkowity pogrom komunistów i ustanowienie od jutra Wolnej Polski. Siły, jakimi dysponuje "Solidarność", wskazują, że jedyną skuteczną strategią Związku może być wciąż tylko polityka "małych kroków", wchodzenie w określone czasowo kompromisy z władzą i stopniowe dążenie do pluralistycznego państwa z wszystkimi atrybutami suwerenności. Myślenie kategoriami "wszystko albo nic" jest myśleniem szafarskowym, wynikającym z błędnej oceny sił i środków i najczęściej charakteryzuje ludzi oderwanych od środowisk pracowniczych. A Związek dziś jest taki, jakie są jego struktury: regionalne i zakładowe.

Wiele do myślenia daje analiza dynamiki powstawania jawnych struktur "Solidarności". Wyłaniają się one powoli, nawet po telewizyjnej debacie Wałęsa - Miodowicz nie zaobserwowano żadnego skoku ilościowego. Świadczy o niezbitości o wciąż znaczących operach "starych" działaczy przed podjęciem jawnej działalności i rozbija zupełnie - moim zdaniem - mit o wzroście radykalizmu w naszych zakładach pracy. Wciąż dominującą postawą jest oglądanie się na innych i oczekiwanie na centralne rozwiązania. Może to przynieść naszemu regionowi zgubne wręcz konsekwencje - w sytuacji, gdy Związek po odblokowaniu decyzji Rady Państwa zawieszającej pluralizm trzeba będzie odtwarzać od szczebla podstawowego. Piszę to jeszcze przed ustaleniami "okrągłego stołu" dotyczącymi form relegalizacji Związku, ale staram się wziąć pod uwagę najgorsze wyjście - tzn., że uda się wynegocjować jedynie relegalizację na bazie ustawy o związkach zawodowych z 1982 roku. Wtedy "Solidarność" w skali krajowej będzie musiała oprzeć się na

strukturze branżowej. Nie oznacza to wcale, że znikną regiony - tyle tylko, że przejściowo ich status będzie nieoficjalny. Z pewnością jednak z walki o regionalną strukturę nie należy rezygnować i nikt w Polsce tego nie zamierza robić. Okazały się one bowiem, w latach legalnej i nielegalnej działalności, najlepszą formą współpracy różnych środowisk "Solidarności" i stanowiły o jej sile. Czekajcie nas jednak dłużej jeszcze walka zanim to osiągniemy. Dziś zwłaszcza, kiedy w naszym regionie odeszło tylu dawnych działaczy, kiedy wielu się nie sprawdziło. Musimy dopomóc "nowej fali" ludzi "Solidarności" w odnalezieniu się w naszym Związku, musimy przekazać dotychczasowe doświadczenia i dorobek.

Ale najpierw trzeba tę falę uwolnić. Wierzę niezłomie, że ona jest, że są młodzi ludzie głęboko przekonani o absurdalności PR-owskiej organizacji życia społecznego i pragnący ją zmienić. Niemniej, "Solidarność" wydaje się im często organizacją skostniałą, oporną przez działaczy z mandatami jeszcze z lat legalnej działalności, co dosyć chwalenie świadczy o ich wytrwałości, wymaga jednak po latach jakiejś weryfikacji; działaczy, którzy stracili rozeznanie co do nastrojów załóg i boją się nowych ludzi, jeśli nie są chęci utrzymania się na dawnych stanowiskach, to przynajmniej z obawy przed esbecką penetracją. Trzeba, rzecz jasna, tych starych działaczy rozumieć, ale trzeba też dać szansę wypowiedzenia się nowym ludziom, trzeba stwarzać im możliwości "wypłynięcia", współdecydowania i współodpowiedzialności. Bo młodzież jest ambitna i w sytuacji skazania na wieczne "szare osłonkostwo" na pewno nie będzie wykazywać się aktywnością. Ten problem jest dziś chyba jednym z najważniejszych i wymaga poważnego potraktowania przez wszystkich działaczy. Niewątpliwie wymaga też od nich wiele osobistej odwagi. Przede wszystkim sąs musi być przedmiotem programowej pracy struktur regionalnych.

Odpowiedzialność za stan Związku w Regionie spoczywa na Regionalnej Komisji Wykonawczej. Już ta pobieżna tylko analiza zagrożeń, w obliczu których staje Związek w okresie przejściowym wskazuje, że jest w chwili obecnej odpowiedzialnością szczególną. RKW unika, niestety, wyciągnięcia z tego faktu konsekwencji. Nie chcę twierdzić - i nie



SOLIDARNOŚĆ

w okresie przejściowym

mam do tego podstaw - że jest to wynik skądś woli jej członków. Uważam, iż dzieje się tak z powodu zbyt słabych nacisków oddolnych, z powodu nie funkcjonowania jeszcze demokracji wewnątrz-związkowej, a także z powodu zbyt małego ruchu dyskusyjnego wokół istniejących problemów w prasie związkowej regionu. W związku z tym, sam będąc członkiem tego ciała, chciałbym niniejszym taką dysputę zainicjować. Uważam, że jako rzecznik prasowy RKW jestem winien wszystkim członkom "Solidarności" wyjaśnienie niektórych przynajmniej bolączek i słabości, z jakimi boryka się ich regionalna reprezentacja. Właśnie w imię wspólnej sprawy, a nie poszukiwania rozdziwisków.

RKW jest wciąż, mimo podejmowania wielu inicjatyw, ciałem zbyt statycznym, zbyt biernym. Jak dotąd nie sformułowała jasnych propozycji programowych przeznaczonych dla zakładów pracy, dla zakładowych komórek Związku. Program taki winien zawierać odpowiedzi na podstawowe dziś pytania nurtujące każdego członka "Solidarności", sposób organizowania zakładowych struktur, kształt takiej struktury, jej główne zadania w obecnej sytuacji kraju i regionu, sposób występowania wobec dyrekcji, stosunek do neozwiązków, formy pracy z załogą, jednolity sposób przyjmowania i rejestrowania członków, demokracja wewnątrz Związku, składki, łączność z prasą regionalną, stosunek do innych organizacji opozycyjnych itd. Jestem przekonany, że nie wystarczy dziś ludzi odsyłać do Statutu z 1980 r., bo pojawiło się wiele nowych problemów związanych np. z niejasną sytuacją prawną Związku i trzeba te sprawy wyjaśniać. Sytuacja w kraju też jest inna.

RKW jest słabo obecna w zakładach pracy. Przyjęty przez RKW system przedstawicielstwa nie rozwiązuje problemu. Potrzebna jest obecność na zebraniach innych jej członków i to z konkretnymi tematami i problemami - by wciągnąć w orbitę wspólnych, regionalnych zagadnień działaczy szczebla podstawowego, by ich słuchać i utrzymywać ścisłą łączność, co jest jednym z podstawowych obowiązków reprezentacji regionalnej. Inaczej grozi wyobcowanie i duże nieporozumienia.

RKW nie zabiera oficjalnie głosu w najważniejszych sprawach kraju i re-

gionu. Trzeba mieć świadomość, że decyzje centralnych władz "Solidarności" często wzbudzają kontrowersje, trzeba więc wyjaśniać je, bo poleganie tylko na związkowej dyscyplinie może okazać się zawodne.

Z całą pewnością nie jest też dobry, jak na dzisiejsze czasy obecny "tajny" charakter RKW. Nie opublikowano w prasie domowych adresów członków Komisji, co moim zdaniem jest nie tylko dobrym opozycyjnym zwyczajem, ale czasami pozwala na nawiązanie cennych kontaktów. Publikacja adresu rzecznika nie rozwiązuje sprawy, gdyż ludzie inaczej kojarzą zadania wynikające z pełnienia tej funkcji, tylko z przepływem informacji, nie mówiąc już o tym, że jestem w regionie osobą stosunkowo mało znaną i mogę nie wzbudzać zaufania. Ważniejszy od tej sprawy jest fakt nie prowadzenia przez RKW stałych, jawnie ogłoszonych dyżurów oraz zaniechanie organizowania spotkań między zakładowych. Oczywiście, takie spotkania musiałyby zostać odpowiednio przygotowane i wynikać z realizowania pewnego programu. Zwykle się mówi, że działalność "gadana" to żadna działalność. Otóż jestem przeciwnego zdania: po latach milczenia członkom "Solidarności" należy się wielka dyskusja, która podsumuje to, co się stało w grudniu 1981 r., to co się działo potem i wyciągnie z tego wnioski. Tej dyskusji nie można niczym zastąpić. Taka "kłótnia w rodzinie" jest niezbędna dla rozładowania niesnasek, zatarłów i skonfrontowania przeciwnych stanowisk. W konsekwencji może oczyścić pole do działania.

Największą zasługą RKW jest jak dotąd to, że istnieje i że skupia wokół siebie grupę zakładów pracy. Czy to dużo w dzisiejszych czasach, czy mało - to musi rozstrzygnąć w sumieniu każdy jej członek. Także członkowie Związku w zakładach pracy, którzy są pośrednictwem delegowanych przez siebie ludzi mogą i powinni wywierać nacisk na regionalną reprezentację. /styczeń 1989 r./

Robert Tyszkiewicz



Uatrakcyjnić Związek

Rozmowa z Andrzejem Waludą, członkiem Komitetu Organizacyjnego NSZZ "Solidarność" w Fabryce Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku

P.: Może trochę danych liczbowych: jak liczny jest KO, ilu pracowników zgłosiło swój akces do "S"?

O.: Komitet Organizacyjny jest 10-osobowy. Dlaczego Komitet? Dlatego, że złożyliśmy dokumenty do sądu o rejestrację, nie działamy jako komisja zakładowa, ale właśnie komitet organizacyjny. Po reorganizacji zakładu mamy około 2 tys. pracowników, a swój akces zgłosiło dokładnie 1050 osób. Myślę, że gdyby rozdane były deklaracje w sposób w pełni jawny, chętnych byłoby więcej. Proszę nie zapominać, że zbieranie akcesu do "S" odbywało się jeszcze w sposób tajny.

P.: Kiedy powstał Komitet?

O.: Zaczęło się od trzech osób, które zdecydowały się ujawnić swoje nazwiska, dołączyły inne, wszystko spontanicznie. Wiadomo, że w naszym zakładzie istniała działalność tajna, ale status legalności należy liczyć od momentu złożenia dokumentu w sądzie, tj. od 30 września 88 r., oraz powiadomienia dyrektora. Prawo nam to gwarantuje - do chwili ogłoszenia wyroku sądowego Związek działa legalnie. W tej chwili zresztą nie ma potrzeby składać wniosku w sądzie /najlepiej by było, gdyby Związek został zarejestrowany w całym kraju/, wystarczy złożyć wniosek do dyrektora zakładu pracy. Gdyby jednak ze strony dyrekcji pojawiły się jakieś naciski, wystarczy powiedzieć, że jest się na etapie organizowania się, zbierania dokumentacji do sądu.

No więc 30 września złożyliśmy wniosek o rejestrację w sądzie wojewódzkim w Białymstoku. Pierwsza rozprawa została zdjęta z wokandy, druga została odroczona na nasz wniosek, ponieważ za wiadomienie otrzymaliśmy w dniu odbycia się rozprawy, a zgodnie z prawem obowiązującym, pewien okres wyprzedzenia w zawiadomianiu stron, ostatnia rozprawa też na nasz wniosek została odroczo-
na.

P.: W jaki sposób Komitet istnieje w zakładzie pracy?

O.: Muszę powiedzieć, że ta działalność wygląda marnie... 7-letni okres od stanu wojennego strasznie wypaczył mentalność ludzi - nie da się tego zmie-
nić działając miesiąc, dwa, pół roku...

Przez cały ten czas mieliśmy w "Uchwytach" bardzo silną Radę Pracowniczą, która powstała na bazie legalnego Związku. Przejęła ona część zadań związkowych, włącznie nawet z rozpatrywaniem weszłym roku dyscyplinarnych zwolnień I terys, pomimo że istnieje legalny KO reprezentujący te tysiąc osób, do nas pracownicy z niczym się nie zgłaszają - przyzwyczajali się przez te lata i zgłaszają się do Rady.

P.: KO musi więc wywalczyć autono-
mie...

O.: Tu trzeba koniecznie powiedzieć, że zadania RP są zupełnie odrębne od spraw związkowych. Rada zajmuje się działalnością całego zakładu, dba o interesy załogi, ale czuwając nad docelowością polityką płac, rozdzielając fundusze Ludzie tego jakby nie chcą zauważyć, to tkwi w ich przyzwyczajeniach. Nawet z indywidualnymi sprawami zgłaszają się do Rady. W tej sytuacji KO nie może się czuć partnerem ani dla dyrekcji, ani dla Rady Pracowniczej.

RP jako organ przedsiębiorstwa nie jest ani upoważniona, ani sama tego nie pragnie, żeby przekazywać nam jakieś sprawy. To dyrektor powinien nam przekazywać materiały do zaopiniowania. Np. ostatnio porozumienie premiowe niezwiązki otrzymały do zaopiniowania, nas natomiast nikt się nie pytał...

P.: Czyli co? Dyrektor was lekceważy, nie przeszkadza, ale lekceważy...

O.: Tak. Kiedy powstał KO, dyrektor powiedział: no dobra, działajcie, wy mi nie przeszkadzajcie, ja wam nie będę przeszkadzał.

P.: Czyli fikcyjne działania...

O.: No tak. Ale jest już gotowy projekt uchwały RP zobowiązującej dyrektora do przedstawiania tematów związkowych związkom zawodowym, czyli i KO. My też wystąpimy w przyszłym tygodniu do dyrektora z podobnym pismem.

P.: A jak przedstawia się sytuacja z wypłacaniem świadczeń statutowych?

O.: Akcja zbierania składek trwała przez cały czas od wprowadzenia stanu wojennego. Oczywiście w sposób tajny, także nie wiem, ile osób i czy regularnie te składki płaciło. Gros funduszy szło na prasę, na różne wyjazdy, uroczystości... Nie wypłacaliśmy wów-





UATRAKCYJNIC ZWIĄZEK

czas świadczeń, zaczęliśmy to robić od 30 września 88 r. Do lutego wypłacaliśmy świadczenia konkurujące ze świadczeniami neozwiązków, bo oni płacili 7 tys., a my - 8 z okazji urodzenia się dziecka czy śmierci członka "S". Posa tym jednorazowo zapomogi dla rodzin wieloletnich w wysokości 20 tysięcy. Kiedy umarł jeden z członków Związku, rodzina nie była w stanie opłacać studiów syna zmarłego. Więc postanowiliśmy wypłacić mu 20 tys. miesięcznie aż do skończenia studiów, z tym że w tej chwili otrzymał on rentę po ojcu i zrezygnował z naszej pomocy. Gdzie widzieliśmy potrzebę, tam staraliśmy się płacić. W tej chwili płacimy świadczenia w wysokości 12 tysięcy.

P.: Jak się układają stosunki z neozwiązkami?

O.: Nie ma żadnych. Ale ja widzę płaszczyznę porozumienia. Np. jak myśmy wystąpili z pismem do dyrektora, kiedy zaczęły wchodzić te pierwsze podwyżki, pytając, w jaki sposób dyrekcja zamierza podnieść pensje, by stworzyć ludziom warunki do godziwego życia, to zaraz, za trzy dni neozwiązkowi wydrukowali tekst o podobnej treści. Powtarzam, widzę możliwość wspólnego działania. Przecież jeżeli ktoś dwóm pracownikom należącym do dwóch różnych związków zawodowych jednakowo będzie kossuła z grzbietu ścigała, to będą razem wspólnie się bronić. Jednakże w tej chwili nie ma takiej linii porozumienia, bo i nie ma takiej potrzeby. Podobnie przedstawiają się stosunki z POP. Oni nas nie atakują, natomiast atakują, i to bardzo ostro, RP.

P.: Strasznie wasz KO jest osamotniony...

O.: No tak. Np. jest pracownik dyscyplinarnie zwolniony z pracy. Składa odwołanie do dyrektora poprzez RP, nas nawet grzesnościowo nie informuje. Więc co? My mamy do niego wychodzić?

P.: Jakże w tej sytuacji widzisz możliwość uatrakcyjnienia "S" w zakładzie?

O.: Myślę, że podobny problem to uatrakcyjnienie całego Związku, tylko że powinno to się zacząć od dołu. Bo czym powinien być Związek? Samorządny, niezależny związek zawodowy. Ale niezależny nie tylko w działaniu, także niezależny od wpływów. I ja rozmowy przy okrągłym stole uważam nie za rozmowy z rządu z "S", ale z opozycją.

I bardzo źle byłoby, gdyby "S" dała się wprowadzić w niektóre działki. Bo rząd mówi - won od polityki, ale kiedy będzieszcie popierać naszą politykę, to wszystko w porządku. A ja się pytam, co związek zawodowy ma do reformy. On powinien obserwować reformy i popierać ją wtedy, gdy nie godzi w pracownika. Ale czy tak będzie?... Przecież ta reforma może bić pracownika. My mamy bronić tylko i tylko interesów pracownika. Natomiast mamy prawo wypowiadać się w wielu sprawach politycznych, mamy prawo mówić o wszystkim, co dotyczy społeczeństwa, bo to jest także obrona interesów pracownika. I to jest właśnie atrakcyjność Związku w zakładzie pracy. A żeby walczyć o to, potrzebne są struktury ponadzakładowe, regionalne, krajowe.

P.: Jakże nastroje w zakładzie?

O.: Jak w całym społeczeństwie - podwyżki, kolejkki, brak towarów itd. Przynębienie...

P.: Strajkować ludzie chcą czy nie?

O.: Nie, bo wprowadzane są znaczne podwyżki płac - ok. 20 tys.

P.: Budzą się trochę ludzie?

O.: Najchętniej to wszyscy chcieliby iść w pocztach standardowych! Wycieczki do Warszawy, wieniec, msze za ojczyznę... To nie może być podstawowa działalność Związku. "S" musi wyjść spod opiekuńczych skrzydeł Kościoła, bo przecież Związek reprezentuje wszystkich, nie tylko katolików. Są wśród nas prawosławni, niewierzący. Ja sam jestem katolikiem, ale wiem, że Kościół to Kościół, a związek zawodowy to związek zawodowy. Może te sprawy przejąć duszpasterstwo pracy... Kościół pomógł nam wspaniale, ale - przypuszczam - że i on będzie sadowiony, kiedy jakieś rozsądne podziały zadań nastąpią.

P.: Wróćmy do sytuacji KO w "Uchwytach". Kiedy spodziewasz się, że KO przestanie być taki osamotniony, że ludzie zaczną do was przychodzić?

O.: Myślę, że to od nas, członków Komitetu, zależy w dużym stopniu. Mówiłem już o piśmie, które skierujemy do dyrektora /warto dodać, że na pierwsze pismo dyrektor nie odpowiedział/, w sprawie przydziału pomieszczenia, żebyśmy uzyskali wreszcie realny status organizacji związkowej; żebyśmy byli widoczni... Powtarzam - dużo zależy od nas. Wywiessamy wreszcie nasze komunikaty - są czytane, więc o tym...

c d. s. 8



P.: Prasa związkowa i niezależna dociera do zakładu?

O.: Na medal. Zresztą od wprowadzenia stanu wojennego nie mieliśmy z tym najjaśniejszych kłopotów. Dociera białostocki "Biuletyn", ilości zupełnie wystarczającej, pisma KPN, NRS, ludowców itd. Dodam, że prasa rozprowadzana jest za darmo, wszelkie koszty opłacamy ze składek, które podnieśliśmy właśnie na prasę. Do "Biuletynu Informacyjnego" jedna uwaga - olbrzymie poślizgi.

/Rozm. L.J. - 19.02.89/

postscriptum

Rozmowa nasza została przeprowadzona "z marszu" i zresztą nie mam doświadczenia przy przeprowadzaniu szybko rozmów na ważne tematy. Po przemyśleniu chciałbym rozszerzyć swoją wypowiedź dotyczącą programu związku. Podzieliłbym go na dwie części. Pierwsza część to program społeczny - długofalowy - prezentowany przez naszych przedstawicieli przy okrągłym stole, gdzie większość tematów jest częścią programu opracowanego przez związek w 80 r. W tej części widzę także płaszczyznę porozumienia między związkami przy wprowadzeniu pluralizmu związkowego. Natomiast mam poważne obawy, że rząd będzie blokował ten program poprzez opóźnianie nowelizacji ustaw, zwlekanie z wydaniem do ustaw już znowelizowanych przepisów wykonawczych, które niejednokrotnie mogą wypaczyć ich sens. Będzie unikał szczególnie kontroli społecznej, "patrznięcia na ręce", być tak przeciwny przy inicjatywie utworzenia Rady Gospodarczej w okresie legalnej działalności.

Druga część programu to program dotyczący ściśle działalności związkowej, w komisjach zakładowych, regionalnych i krajowej/obrona interesów pracowniczych/. Ta część nie powinna być stała i długofalowa, lecz bardzo elastyczna, dostosowująca się do szybko zmieniających się warunków. Główny nacisk położylbym na program komisji zakładowych, który dla różnych zakładów może być różny w zależności od występujących problemów np. w zakładzie o dużym zysku i w zakładzie dotowanym przeznaczonym do likwidacji.

Uważam, że już dziś komisje zakładowe powinny zająć się:

- uporządkowaniem działalności organizacyjnej, to jest wydaniem deklaracji, określeniem wysokości składek i zasadników statutowych, dążeniem do uznania przez dyrekcje formalnego istnienia związku w zakładzie, przeprowadzenie wyborów nowych komisji, tam gdzie istniejące komisje zostały wycofane nie poprzez wybory, pozostawiłbym je do chwili prawnego usankcjonowania działalności, gdyż wielu pracowników bez przynależności związkowej przyjmuje nadal postawę asekuracyjną a i sprawa statutu związkowego nie jest jeszcze wyjaśniona, czy będzie to nasz z okresu legalnej działalności, czy ze zmianami.
- analiza porozumień płacowych, istniejących regulaminów, rozdziału dóbr, jak premie, mieszkania, odznaczenia zakładowe, regionalne i państwowe, analiza docelowej polityki płac, rozdziałem funduszu socjalnego itp. Jak wiadomo, porozumienia płacowe były zawierane między dyrektorami a związkami zrzeszającymi kadrę kierowniczą i członków według dyscypliny organizacyjnej, mogą więc oni preferować te właśnie grupy pracownicze. Podobnie sprawa wygląda z regulaminami, gdzie o przydziale decyduje niejednokrotnie przynależność organizacyjną. Stan wojenny sformułował nie tylko zmiany w psychice, lecz także trwałe ślady w przepisach zakładowych, branżowych i ustawodawstwie.

Jeżeli chodzi o docelową politykę płac/likwidacja rażącej dysproporcji płacowych/ i regulaminów, to tam, gdzie ich nie ma, komisje zakładowe powinny inicjować ich opracowanie, zwracając się do Rady Pracowniczej i dyrekcji. Jak widać, spraw jest dużo, a w czasie działalności wyniknie wiele innych, kto wie, czy nie trudniejszych.

Prawdopodobnie nie we wszystkich sferach dyrekcje będą skłonne już w tej chwili dopuszczać związek do działania, ale biorąc pod uwagę przyszłą relegalizację związku trzeba już teraz brać się do roboty. A. Waluda

Z REGIONU

W ostatnim okresie powstały komisje zakładowe NSZZ "Solidarność" w następujących zakładach: w "Białwarze", Zakładach Elementów Automatyki Przemysłowej "Mera-Pnefal", w Białostockim Węzle PKP, Białostockiej Fabryce Mebli, w VI LO im. Zygmunta Augusta, w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Emilii Plater w Wasilkowie, w ZNTK w Łapach a także w Łomży, w Wojewódzkich Zakładach Wodociągów, w "Padonie", PKS-ie, w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, w "SS "Społem"

NZS ELITARNY?

Wiele faktów z ostatnich wydarzeń w Polsce wskazuje na trend odchodzenia od masowej jednorodności. "S" nie jest już i chyba nie będzie 10-milionowa organizacją identycznie myślących ludzi, powstają niewielkie partie polityczne, stowarzyszenia. Pociągnąć za sobą musi i inne formy zaistnienia społecznego; sądsę, iż w niedalekiej przyszłości nastąpi podział, że tak powiem, kompetencji w artykułowaniu przełożonych wartości, idei itd., nie mogą bowiem wszystkie organizacje zajmować się stale tym samym: polityką, gospodarką... Organizacje o charakterze elitarnym nie mogą zapominać o dokładnym sprecyzowaniu swoich programów działania /teraz nie wystarczy już hasła i hasła znane powszechnie i stale powtarzane: wolność, pluralizm, zniesienie censury itd./, o uatrakcyjnieniu ich, o adekwatności tychże programów w danej wąskiej grupie społecznej. A właśnie NZS ma szanse stania się organizacją elitarną.

Jakie dostrzegalbym możliwości podjęcia konkretnych działań, które mogłyby uatrakcyjnić biblioteczki NZS?

Istnieją w Polsce od dawna różne ośrodki opiniotwórcze, jak środowiska wydawnicze, teatralne, z którymi NZS mógłby podjąć ścisłą współpracę. Na terenie uniwersytetu bowiem mogłoby dojść do jakiegoś naukowego uokreślenia się wielu form działania owych ośrodków. I tu przypomniałabym o instytucji studenckich kół naukowych, filmowych, dyskusyjnych itd., Nie chodzi mi o bierne pokazywanie filmów czy klasyczny kolportaż wydawnictw niezależnych. Wiele wydawnictw publikując swoje pozycje tworzy swoisty program, szerzy pewne wartości...

Konkretny przykład. Lubelski Fundusz Inicjatyw Społecznych specjalizuje się w wydawaniu emigracyjnej literatury, głównie polskiej. We współpracy z tym wydawnictwem widziałabym korzyści nie tylko dla studentów polonistyki, ale i socjologii, psychologii, historii. Można bowiem zająć się badaniem zjawiska literatury emigracyjnej, nadal mało w kraju znanej, w szerszym kontekście, jak np. socjologia literatury, psychologia twórczości emigracyjnej. Studenci chcący zajmować się literaturą emigracyjną mogą liczyć na pomoc FIS: np. ułatwienie zbierania tak uciążliwej bibliografii, innych materiałów, ewentual-

na publikacja dobrych prac. Widzę tu rolę NZS jako mecenasu takich działań, konkurującego z mecenatelem ucelni.

Chciałbym przedstawić drugą propozycję. Od kilku lat istnieje Archiwum Wschodnie /szerzej zob. Biuletyn Informacyjny nr 115/, inicjatywa kilku niezależnych środowisk wydawniczo-naukowych. Archiwum zajmuje się zbieraniem, archiwizowaniem i publikacją materiałów dotyczących wywózek Polaków do ZSRR. Tu widzę również wiele możliwości dla studentów, począwszy od zbierania tych relacji /jest to praca płatna/, a skończywszy na pisaniu opracowań /Archiwum służy pomocą w pisaniu prac magisterskich, doktorskich/.

Podkreślam, że NZS może mieć wszelkie szanse stania się koordynatorem takich i wielu podobnych sposobów działania w środowisku akademickim, bo jeżeli organizacji zależy na poprawie świata akademickiego, to musi zacząć od dokładnego przyjrzenia się jednej zasadniczej kwestii - czy studenci potrafią studiować, bo przez kilka lat jest to ich pracą. Niechże więc NZS stanie się studenckim związkiem zawodowym, niech pomoże studentom w uczeniu się pracy.

I na zakończenie: Czy biblioteczki NZS wie, że swego czasu cenzura seswoili za na ukazywanie się pisma polonistów "Kartki", które to pismo nigdy się nie ukazało.

L. J.

Z REGIONU

Władze oświatowe wprowadzają nową siatkę płac z tzw. widełkami. Wynika z nich na przykład, że nauczyciele po 16 latach pracy otrzymują 57-67 tys. zł, po 18 zaś latach 59-69 tys. zł. Widełki wprowadzają konflikty w radach pedagogicznych stawiając jednocześnie dyrekcje w trudnej sytuacji. Uważamy, że zasadnicze wynagrodzenie nauczyciela nie powinno mieć charakteru motywacyjnego. Niemniej jednak należy znaleźć skuteczne formy premiowania wyróżniającej pracy. Warto też w tym miejscu nadmienić, że na wypłatę górnej granicy wprowadzonych widełek brak pieniędzy.

Zakładowa Komisja NSZZ
"Solidarność" Pracowników
Oświaty i Wychowania
w Białymstoku

4.03.1989 r.

W Wydawnictwie "Respublica" dotychczas ukazały się książki:

- Stefan Kisielewski, Na czym polega socjalizm? Spostrzeżenia z Warszawy, 1986
- Czesław Leopold, Krzysztof Lechicki, Więźniowie polityczni w Polsce 1945-1956, 1986
- Michael Charlton, O źródłach zimnej wojny, 1987
- Michał Heller i Aleksander Niekricz, Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego. Tom I. Część I i II, 1987
- Kontakt. Wybór artykułów z numerów 1-2, 3 z 1987 roku, 1987
- Kontakt. Wybór artykułów z numerów 4, 5, 6 z 1987 roku, 1988
- Kontakt. Wybór artykułów z numerów 7-8, 9 z 1987 roku, 1988
- Stanisław Bieniasz, Ostry dyżur. Opowiadania, 1988
- Artykuły usunięte przez cenzurę ze Znaku nr 367 z czerwca 1985 roku. Stosunki ukraińsko-polskie, 1988
- Zygmunt Haupt, Pierścień z papieru, 1988
- Michał Heller i Aleksander Niekricz, Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego. Tom II. Część III, 1988
- Jakub Karpiński, Taternictwo nizinne, 1988
- Polityka i świat. Konfrontacje 6, Redaktor: Irena Lasota, Tom I i II, 1988
- Michał Heller, Technika władzy, 1988
- Michał Heller i Aleksander Niekricz, Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego. Tom II. Część IV, 1988

oraz w języku ukraińskim:

- Jurij Fedoriw, Pojasnennya cerkownych bohosłużeń i swiatych tajn. Pidručnyk dla szkoły i domu. (fragment), 1987 (książka nie sygnowana przez wydawnictwo)
- Swiczado nr 3 (1988). Czasopys Chrystjanskoj Mołodi, 1988

Obecnie w kolportażu posiadamy następujące tytuły:

- Michael Charlton, O źródłach zimnej wojny, cena 300 zł
- Polityka i świat. Konfrontacje 6. Tom I i II, cena 850 zł
- Michał Heller, Technika władzy, cena 150 zł
- Michał Heller i Aleksander Niekricz, Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego. Tom II. Część IV, cena 1400 zł

oraz z innych wydawnictw:

- Józef Mackiewicz, Barbara Toporska, Droga Pani... Tom I i II, cena 1400 zł
- Igor Gołomsztoł, Język artystyczny w warunkach totalitarnych, cena 100 zł
- Nina Karsov, Szymon Szechter, Nie kocha się pomników. Tom I i II, cena 900 zł
- Władimir Bukowski, Pacyfiści przeciwko pokojowi. Nowy list do narodów zachodnich, cena 80 zł
- Józef Mackiewicz, "mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa...", cena 100 zł
- Szymon Szechter, Szechterezada, cena 300 zł
- Nieładnie, nieładnie panie Surdykowski. Po prostu obrzydliwie, cena 240 zł

woll wasytlich. Trzeba bowiem brać pod uwagę również i taką możliwość, że zostanie ono w całości odrzucone. Niebezpieczeństwo to jest o tyle realne, o ile wciąż grozi nam kompletny krach gospodarczy. Jak na razie staczenie się naszej gospodarki ku przepaści nie zostało powstrzymane. Nasilające się w ostatnich tygodniach strajki na tle płacowym są tego aż nadto widocznym dowodem.

Musi nam jednak towarzyszyć świadomość, że Polska nie ma innych możliwości, że społeczeństwo musi zaakceptować kompromis i zrezygnować ze swych doraźnych rewindykacji na rzecz politycznego myślenia i działania w kategoriach bardziej perspektywicznych. Cywilizacyjne koszty rewolucji, gwałtownych przewrotów są bowiem niewyobrażalne. Nawet najbardziej "sgniły" kompromis tyle nie kosztuje. Mówił o tym bardzo dobitnie Jacek Kuroń w czasie swego niedawnego pobytu w Białymstoku /obserwacje fragmenty jego wypowiedzi przedrukujemy w tym numerze/. Mówił również o tym Leszek Kołakowski w wywiadzie dla "Tygodnika Powszechnego": w schyłkowej fazie komunizmu społeczeństwo nie ma innego wyjścia, tylko za wolna drążyć od wewnątrz jego skorupę. Aż rozmięknie na tyle, że jej pęknięcia nikt nie zauważy...

Z REGIONU

Od września 1988 r. działa w Zambrowie koło Towarzystwa Przyjaciół "Powsiażliwości i Pracy". Niezbyt podoba się to władzom lokalnym. Kierownik Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miejskiego będący jednocześnie przewodniczącym Kolegium do spraw Wykroczeń /co są fikcyjna koncentracja władzy/ zażądał przedstawienia pełnej listy członków. Po konsultacji z mecenasem W. Siłą-Nowickim nie spełniono tego żądania jako całkowicie bezprawnego.

WPIĄTY:

Dziękujemy Z. Radomskiemu za 200 dol. kanadyjskich.

"Biuletyn Informacyjny" RKW NSZZ "Solidarność" Region Białystok. Służby do użytku wewnętrznego jako materiał organizacyjno-szkoleniowy. Redaguje kolegium. Białystok. Nr zamknięto 12.03.1989.

cena 80 zł



Okazywanie przeze mnie zdziwienia u wielu moich znajomych wywołuje... zdziwienie. Wówczas im mówię, że muszę się dziwić, bo kiedy przestanę, uznam rzeczywistość, że za mnie otacza od kilkudziesięciu lat za fakt oczywisty, że zbiór usasadnionych dsiejowo, praktycznie, nawet estetycznie, sytuacji. Kiedy więc czekam 40 minut na autobus, pociąg się spóźnia, chałupa się wali, w sklepie za podstawowe produkty płacę okrągłymi tysiącami, wtedy okazuję swoje zdziwienie. Czasami się wściekam, kiedy indziej zdziwienie zamienia się w żart. Najczęściej jednak zdziwieniu towarzyszy po prostu opadnięcie rąk, kiedy staje się w obliczu ewidentnej głupoty, maniakalnego trzymania się tego, co przemija. W telewizji pokazują facetów z wielkimi znaczkami "9", o f i o j a l n i dzien nikarze namawiają się z censury, Miodowicz w debacie nad przyszkolą censury prześciga samego Turowicza i jest za jej całkowitym zniesieniem, zewsząd słyszy się, że to wszystko jedna wielka lipa. W takich czasach gdzieś po różnych kątach słychać pomrukiwania oburzonych, ortodoksyjnych wyznawców IDEI. I co tu dużo ukrywać - im dalej od okrągłego stołu, tym pomrukiują głośniejsz A ja? Oczywiście się dziwię...

Ale do rzeczy. Pod ujmującym tytułem "Trzeba się porozumieć" /Kurier Podlaski nr 35/ ze zdziwieniem widzę całkiem nową fotografię Stanisława Marcuska, ale przewodniczącego białostockiej "S". Ale zdziwienie za zdziwieniem, bo po co, u licha, gazeta - skądinąd poczytna - kompromituje się pisząc o Marosuku per były szef białostockiej "Solidarności". Przecież wszyscy wiedzą, że jest jej szefem, a na dodatek przewodniczącym, co także komuś tam się nie spodobało - i to w pytaniu dziennikarska. Dziwić się nie przestałem, gdy nasz agent uzyskał kolejną informację: otóż ktoś /tu nasz wywiad wysiadł - nie wiemy kto/ wyciął przewodniczącemu "S" fragment wypowiedzi traktującej o tym, że władza została zmuszona do rozpoczęcia rozmów z opozycją. O tym ostatnim wytydlivym fakcie także wszyscy mówią - a i w tv od czasu do czasu się słyszy...

I zdziwienia etap finalny. Są na świecie faceci, którzy z lubością masochistyczną uwielbiają robić z siebie pośmiewisko, choćby ono ograniczało się tylko do białostockiego światka dziennikarskiego.

L. J.